MESSIASZE POLSCY

I

PROŚBA DO POLEK

O

LEPSZE WYCHOWANIE POLSKI

PRZEZ

DR. KRAIŃSKIEGO.

PROZĄ RYMOWANĄ.

WROCŁAW 1855.

KSIĘGARNIA SCHLETTERA.

(H. SKUTSCH.)

DO CZYTELNIKA.

Rób świat nowy, messiański,
Taki, jak był w przód pogański;
Kop dół pod katolicyzmem,
Przybąć najprzód z sceptycyzmem;
Potém duchów weź pogańskich,
Użyj herezyj giermańskich;
Z sekciarzem się ściśle połącz,
Katolictwa zabić dokończ!
A jak ci to kto wyrzuci,
Mowę do zdrady obroci,
Powiedz, że nic nie rozumie,
Piękności cenić nie umie!
Bo ty masz twoje piękności,
Wszystkie wzięte z pogańskości!
A twój krytyk jest katolik,
Wyśmiéwa dla tego stolik,
Że w nim upiorów nie widzi,
Tylko ztwoich Dziadów szydzi,

Ześ ty duchów w nich wywołał,
I pogaństwoś wznowić zdołał!
A ztąd duchy nieme przyszły,
Co z Litwy za tobą wyszły;
Sektę duchów sprowadziłeś,
Katolicyzm nią zabiłeś;
Tak, że Polak obojętny
Patrzy na twój pomysł świetny,
Ześ Messiasza obiecał,
By wgrobie Polsce przyświecał;
By na niego każdy czekał,
Swoje nadzieje odwlekał,
Nigdy nie ufał sam sobie,
Ale z Matką leżał w grobie!
Tak cię drudzy naśladują,
Jak Messiasz występują;
Trzech ich się naraz zebrało,
Biedną Polskę oszukało!
Są to podstępy jéj wrogów,
Co przychodzą do jéj progów,
Tę tzuciznę jéj przynoszą
W grobie zostać onę proszą!
Ty jakbyś o tém nie wiedział,
Jakbyś wlesie jakim siedział,
Jakbyś nie znał historyi;
Więceś się podjął missyi,

Co twoją Matkę zabija
I wrogom najlepiéj sprzyja!
U ciebie to nic nie szkodzi,
Gdy do niéj zepsucie wchodzi
Przez twych duchów messiańskich,
Przez twych upiorów pogańskich!
Które nowe sekty rodzą
I stronnictwa z siebie płodzą;
A ztąd niezgoda wynika,
Polska na ciebie narzeka,
Ześ jej romantyzm sprowadził,
I wten sposob onęś zdradził;
Boś zerwał jedność ubitą,
Co się zdała niepożytą;
Młodzież przez to zakłócona,
Do powstania rozpalona,
Kłotni twojéj nie przestała,
Z Matką do grobu wleciała!
Ty tego sam nie przyznajesz,
Lecz się Indexem wydajesz;
Bo to za to zakłócenie
Było Rzymu wyrzeczenie,
Ześ Katolicyzm zakłócił,
Do pogaństwaś Polskę zwrócił!

MESSIASZE POLSCY.

OSOBY.

1. **Anastazyja**, stara panna, sześćdziesiąt lat mająca, bardzo bogata, łatwowierna we wszystkie nowe sekciarstwa, chcąca jeszcze iść za mąż; a jest wielką patriotką.

2. **Elzbieta**,
3. **Roża**,
4. **Aniela**,

jej siostrzenice, ubogie, na wydaniu.

5. **Piotr**,
6. **Tomasz**,
7. **Tadeusz**,

trzech młodzieńcow, ubogich studentów, którzy małe posiłki naukowe od Anastazyi biorą; przedstawiających trzech Messiaszow, w formie Trojcy S.

8. **Onufry**, lokaj Anastazyi.
9. **Katarzyna**, jej służąca, jeszcze bardzo młoda.
10. **Marianna**, służąca siostrzenic, w wieku już dojrzałym.

11. **Adolf**,
12. **Maciej**,
13. **Jakob**,

trzech upiorów, przedstawiających trzy planety: Marsa, Saturna, Urana.

14. **Felix,** 15. **Klaudia,**	rodzice Adolfa.
16. **Heliodor,** 17. **Eufrozyna,**	rodzice Macieja.
18. **Karol,** 19. **Zofia,**	rodzice Jakoba.

ANASTAZYJA

(sama na sali swego pałacu, a służąca katarzyna podsłuchuje za oknem, co jéj pani mowi).

Młodzież nasza dobrze chciała,
Projektów tysiące miała,
By ojczyznę wyratować,
W niepodległości zachować.
Każdy z tych projektów licznych,
Mojém zdaniem tak prześlicznych,
Udałby się jéj z pewnością,
Gdyby kto był z tą chojnością
I majątkiem projekt poparł,
Byłby łzy ojczyznie obtarł.
Lecz te młode demokraty
Są tylko z ubogiéj chaty,
Bogactwa nigdy nie mają,
Prożno projekta wydają;
I cuda się nie udadzą,
Gdy pieniądze nie poradzą.

Jabym chciała system zmienić,
Gdyby mię mógł kto ocenić,
Gdyby poznał me zamiary,
Byleby nie był zastary;
Młodegobym jeszce chciała,
Moj skarbbym mu zapisała.
Pokim była jeszcze młodą,
Było u mnie taką modą,
Zem chciała męża ładnego,
Z nim bogactwa ogromnego;
By z mojém było tak wielkie,
Przechodziło inne wszelkie.
Lecz sama nie będąc ładną,
Oddać ręki nie tak snadną;
Więcem długo przebierała
I na koszum osiadała!
Teraz widzę, kiedym stara,
Że się mi nie zdarzy para;
Což mi po mych milionach,
Choćbym siadła i na tronach?
To mi nie da szczęścia tego,
Jakie z stanu małżeńskiego
Dla płci mojéj płynąć może.
O dajże mi męża Boże!
Chociażby był najuboższy,
Nawet obdarty i bosy;

Byleby był jeszce młody,
Nawet nie wielkiéj urody;
Cały mu majątek oddam,
Pod rządy się jego poddam,
Choćby roztrwonił majątek
I ten wielki po mnie wziąték,
Bylebym się nacieszyła,
Zycie z nim uprzyjemniła!
Bo długoż to mogę pożyć,
Komuż ten majątek złożyć?
Cierpieć nie mogę siostrzenic,
Więc im nie chcę zostawić nić!
Wolę młodemu zostawić,
By koniec życia z nim strawić.
Ale prożne te życzenia,
Młody nie ma przymilenia,
Kiedy nie ma żony młody,
Z starą nie znajdzie swobody!
Jedna jeszcze jest nadzieja,
Młodzież lubi dobrodzieja
W patriotycznym zawodzie,
Bo to leży w naszym rodzie.
Poświęcenie u młodego
Nie zna granicy u niego;
Chcę więc dla kraju obrony
Poświęcić me miliony.

Mą chęć młodzieży rozgłoszę,
Na naradę ich zaproszę.
Kto poda projekt najlepszy,
Mój majątek doń pospieszy.

(dzwoni na służącą, która wchodzi, a do ktoréj pani mowi)

Katarzyno! proś studentów,
Ale bez żadnych wykrętów,
Zeby się tu zgromadzili,
Obiad zemną podzielili.

(Pani wychodzi, a Katarzyna sama zostaje.)

KATARZYNA.

Wszystkom za oknem słyszała, ;
Co Pani moja gadała:
Ona właśnie tego pragnie,
Do czego się Bog nie nagnie!
Czyż się w którym z młodych ludzi,
Miłość do tak staréj wzbudzi?
Piotr, Tomasz, oraz Tadeusz,
Chociaż każdy z nich chudeusz,
Nie zechcą trupa starego,
Blisko siedmdziesiątletniego!
Jeszcze ją mogą oszukać,
Do jéj serduszka zapukać,
Obiecać się z nią żenienie,
Z majątku jej wyplenienie;

A siostrzenice zostawią,
Na dziadowki je wyprawią!

(Elzbieta, Roża, Aniela, siostrzenice Anastazyi wchodzą.)

KATARZYNA.

Pan Bóg Panny tu sprowadza,
Bo was nad nieszczęściem sadza;
Gdyż nie wiecie, co się dzieje,
Aże mi dusza truchleje!
Wiecież Panny zamiar Cioci?
Ot jednego z tych ozłoci,
Kto się zechce z nią ożenić,
Z panny w mężatkę ją zmienić.
Na obiad studentów prosi,
Złe się dla Panien zanosi!
Może ją który uwiedzie,
A Panny będziecie w biedzie!
Bo wszystko jemu zapisze,
Jak swe serce rozkołysze,
Trzy miliony majątku,
Panny będziecie bez wziątku,
Nikt się nie ożeni z wami,
Zostaniecie dziadowkami!
Niech się tu panny naradzą,
Mariannę tu sprowadzą,

Co więcéj ma doświadczenia,
Jako dawnego służenia.

(Katarzyna odchodzi.)

ELZBIETA.

Okropność się straszna stała!
Jam się w Piotrze zakochała.
Lecz nie wiem, czy mi wzajemny,
Chociaż słodki i przyjemny.
Jak w padnie do serca Cioci,
To go skarbem swym ozłoci,
Odda mu trzy miliony,
Nasz los wtenczas utracony;
Zadnéj z nas Ciocia nie lubi,
Więc wszystko jemu poślubi!

ROŻA.

Podobnie się zemną dzieje,
Znikły mi wszystkie nadzieje;
Bo choćby Tomasza wzięła,
Tobie Piotra zostawiła;
To nam to na jedno wyjdzie,
Tomasz na męża jej przyjdzie.
A jam się w nim zakochała,
Coż, gdy nic nie będę miała!

Ni Tomasza, ni majątku,
Zadnego od Cioci wziątku!

ANIELA.

Wasze nieszczęście jest mniéjsze,
Ale moje okropniéjsze!
Tadeuszam pokochła
I wzajemność otrzymała.
Lecz to jeszcze trzpiot jest młody
I ma zawiele urody,
Może się dać zbałamucić
I do Cioci się obrocić!
Trzy miliony zaślepią,
Jego ubostwo pokrzepią.
A my wszystkie opuszczone,
W saméj nędzy zostawione,
Z mężami się pożegnamy,
Od głodu poumieramy!
(dzwonią na Mariannę.)

MARYJANNA
(wchodzi).

Katarzyna mi mowiła
I bardzo mię przestraszyła,
Ze Ciocia ma inny zamiar,
Poczynienia wielkich ofiar;

Że chce wynagrodzić tego,
Z celu patriotycznego,
Któryby mógł Polskę zbawić,
Jakim projektem się wsławić.
Do którego wykonania
I pieniędzmi popierania
Da mu swój majątek cały,
By Panny w nędzy zostały!
Wiem ja, jakie jéj zamiary,
Męża się chce jeszcze staréj!
Ale nic nie będzie z tego,
Bo jak zbogaci którego,
Ten to na projekt użyje,
A potém się przed nią skryje!
A jeśli mu się nie uda
I nie okażą się cuda,
To schowa trzy miliony,
A niémi tak zbogacony,
Nie spojrzy już na ubogą,
Inną on się puści drogą,
Do bogatej wprost uderzy
I z panami się sprzymierzy!
Panny na koszu osiędą
I nędzy doznawać będą!

KATARZYNA

(wchodzi).

U naszych studentów byłam
I o wszystkiem im mowiłam:
O zamiarach mojéj Pani,
Ze oni do Niéj wezwani,
By projekta podawali
I ojczyzny ratowali.
Widziałam ich zasmucenie,
Jakieś w sumieniu zmartwienie.
Powiedzieli, że tu przyjdą
I niedługo z domu wyjdą.

(Panny i służące wychodzą. A wkrótce potem przychodzą studenci Piotr, Tomasz i Tadeusz, ktorych lokaj Onufry wprowadza na salą pałacu.)

ONUFRY.

Niech panowie tu siadają
I na Panią zaczekają;
Przyjdzie Ona tu niebawem,
Zabawi was czém ciekawem.
A mnie się téj nocy śniło
I bardzo mię ubawiło,
Jak się dusze pospuszczały,
Co tam na gwiazdach siedziały.

Wszystkie wlazły do stolika,
Pobawiły minut kilka,
Znowu z tamtąd wyleciały
I do grobów powpadały.
Nie wiedziałem, co to znaczy,
Jak się to wszystko tłomaczy;
Aż tu szatan piekło otwarł
I zaczém je znowu zawarł,
Chmura czartów wyleciała
I w stolik się w pakowała.
Moja Pani przystąpiwszy
I z nimi się rozmowiwszy.
Wszystko sobie zapisała,
Co od czartów usłyszała.
Potém się stolik obrocił
I na ziemię się wywrócił,
Chmura czartow odleciała
I znów w piekło powpadała.

(Onufry wychodzi.)

PIOTR.

Nie traćmy nic przytomności,
Choć będziem na osobności:
Na cośmy się umówili,
Trzeba, byśmy dopełnili.

Każdy niech rolę odgrywa,
Odwagi z piersi dobywa;
Niech tak mówi, jakby sam był
I z duszami na gwiazdach żył.

ANASTAZYJA

(wchodzi).

Jak się mi panowie macie,
Cóż nowego powiadacie?
Chciałam się z wami zabawić
I przyjemność sobie sprawić,
Byście mi towarzyszyli,
Obiadek zemną dzielili.
Lecz jeszcze dość czasu mamy,
To sobie co pogadamy.
Że zaś o ojczyznę chodzi,
To się zemną każdy zgodzi,
Że co tu z sobą mówimy,
Nikomu nie udzielimy,
Aby ojczyzny nie zdradzić
I z grobu ją wyprowadzić.
Panowie Polskę kochacie,
Wszystko dla niéj poświęcacie,
Projekta macie cudowne,
Ale dla was nieodzowne

Jest tych projektów poparcie;
Muszę wam mówić otwarcie,
Bo w tym świecie bez pieniędzy
I niejeden cud jest wnędzy!
Ileż projektów upadło,
Iż się tego nie odgadło,
Ze i cud popierać trzeba,
Jeśli kto chce iść do nieba.
Otożem postanowiła,
Bym tego wynagrodziła,
Co taki projekt wynajdzie,
Ze z nim i do nieba zajdzie!
Bo dla ojczyzny trza cudów,
By ją podnieść z tylą ludów.
Wiem, że młody, jak będzie chciał,
I do tego chęć dobrą miał,
Może Messyjaszem zostać
I ojczyznie rękę podać.
Od dnia przeto jutrzejszego
Każdy z jeniuszu swego
Niech projekta wyprowadza,
Jeden z drugim się naradza.
Kto najlepszy projekt zrobi,
Ten się skarbem przyozdobi,
Bo mu dam trzy miliony,
By nie szukał innej żony,

Tylko mnie wziął za swą żonę
I spełnił kraju obronę.
Kto największy patriota,
Ten zapragnie mego złota,
Ten ręki mojéj zapragnie,
Ten swe serce do mnie nagnie;
Bo przez to dokaże cudu,
Projekt wykona dla ludu,
Któryby chciał oswobodzić,
Miłości kraju dowodzić!

PIOTR.

Pani nie wiesz, z kim rozprawiasz,
Do ludzi słowa wyprawiasz;
My ludźmi nigdy nie byli,
Bośmy w niebie, w gwiazdach żyli.
Jesteśmy Messiaszami,
Gdzie my, tam i Bóg jest znami.
Możemy brać ludzkie ciała,
Bo tak wola boska chciała.
Jak do nieba odchodzimy,
To ciała z sobą bierzémy,
Jak się znów spuszczamy znieba,
Ciałami się oblec trzeba,
Albo témi, co i wprzody,
Lub innémi dla wygody.

Pani studentów żywiła,
Więc też wola boska była,
Ześmy ich ciała przybrali,
Do Pani poprzybywali;
Bóg Pani zamiary wiedział,
Bo u Pani w sercu siedział,
Więc nas do niéj przysłał zaraz,
Byśmy się tu stawili wraz,
Jako trzy boskie osoby
I obmyślili sposoby
Pani zamiar uskutecznić,
Jéj szczodrobliwość uwiecznić!
Ja przedstawiam Boga Ojca,
W wszystkich trzech jest Swięta Trojca.
  Projekta się nie udały,
Bo jednego przedstawiały.
Jeden Messiasz zamało,
Więc nas tu trzech przyleciało.
Mickiewicz jednego przysłał,
Cieszkowski drugiego wysłał;
Lecz żaden z nich nie skorał nic,
Jeden Messiasz niedosyć!
Prawda że i Towiański
Był także Messiasz Pański,
I Spirydion przyleciał,
Jak Messiasz tak tu zleciał,

I Trętoski był tu znimi,
Sam bogiem z Messyjańskimi;
Lecz pojedyńczo działali
I także nic nie skorali.
A choć w ostatniéj epoce
Jest Messiasz w każdéj sroce,
Co z duchami tylko gada
Przy stolikach z niémi siada;
Lecz i to srocze działanie
Nigdy skutku nie dostanie;
Bo w srokach pełno prożności,
Tylko sobą bawią gości,
A duchów za pozor mają,
Chłopców do siebie ściągają.
Trzeba mocy w Messiańskiwie,
Tak jak w dobrém, rządném państwie;
Ale trzeba i mądrości,
A ta, żeby szła z miłości.
Otoż wszystko zanic było,
Ze się na jedném kończyło.
Więc nas tu dziś Bóg przysyła,
By moc, mądrość, miłość była;
To Trojcę całą stanowi,
Wszystkośmy zrobić gotowi.
Nie osobno, ale razem,
Jesteśmy Trojcy obrazem.

Ja wszystko to czynić będę,
Co z mocy w sobie posiędę,
Tomasz pomoże mądrością,
A Tadeusz swą miłością.
  Postawmy na jednym słupie
Budowę w jakiéj chałupie,
Zaraz od wietrzyka spadnie,
Budowie będzie nieładnie.
Na dwoch słupach ją stawiajmy,
A trzecim nie podpierajmy,
To chałupa znów upadnie,
Znowu jéj będzie nieładnie.
Lecz na trzech słupach ją stawmy,
Jak chcemy w niéj tak się bawmy,
Już nam więcéj nie upadnie
I będzie jéj bardzo ładnie.
Jest to trójca chałupowa,
Ale mocna, mądra, zdrowa!
  Podobnie z Bogiem się dzieje,
W jednéj z Osób świat się chwieje;
Tak jak u żydów bywało,
Gdzie się Jednę uwielbiało.
Nawet Dwie nic nie pomogły,
Które się u pogan wzmogły,
    Boga złego
    I dobrego.

Dopiero Trzy w chrześciaństwie,
Po upadłém już pogaństwie,
Całą ludzkość podpierają;
Bo trzy słupy wystawiają:
Mocy, mądrości, miłości
I potrwają do wieczności.
Ta jest Trojcy doskonałość,
Całą posiada spaniałość.
To samo jest w Messyjaństwie,
Jak jest Trojca w chreściaństwie;
W niém pojedyńczość jest próżna,
Bo od żydostwa nie różna;
W niém podwojność nic nie nada,
Bo ta pogaństwu przypada.
Lecz potrojność wszystko może,
Bo Potrojny jesteś Boże!
Otoż my tą potrojnością
Jesteśmy z Messiańskością;
Trzech masz Pani za jednego,
Nami dopniesz celu swego!
Bo ja moją Wszechmocnością
Całą zatrząsę ludzkością;
Wszystko powalę na głowy,
Będę jak tyran surowy!
Wrogi się poprzelękają,
Wszyscy mi się popoddają.

Polskę z grobu mocą dzwignę,
Wszystkich wodzów ja prześcignę!
Lecz niedosyć dzwignąć zgrobu,
Trzeba drugiego sposobu,
By dzwignienie to utrzymać,
A rozumem nie zadrzymać;
Więc jest Tomasz z swą mądrością,
Co nie robi nic z płochością,
Polskę urządzi dzwignioną,
Zrobi mądrze ustaloną,
Żeby się nie obaliła,
Rozumem się nie rządziła;
Bo ją rozum w grób w prowadził,
Gdy się jeden zdrugim wadził.
Francyja rozum bostwiła
I Polsce go narzuciła;
Stanisław go ślepo użył,
Mądrości boskiéj nadużył,
Ateizm rozumu przyjął,
Z Francyi go prosto wyjął,
Nim Polskę wepchnął do grobu,
Bo użył niezgód sposobu,
Wiarę na stronnictwa dzielił,
Niedowiarstwo w Polskę wcielił,
Od mądrości się odsunął
I sam razem z Polską runął!

Teraz Tomasz zemną będzie,
Więc Polska mądrość posiędzie.
  Lecz moc i mądrość niedosyć,
Mogłaby się Polska spłoszyć
I znowu wlecieć do grobu;
Trzeba trzeciego sposobu:
Tadeusz do nas przybędzie,
Bo On sam miłość posiędzie,
On nam jéj zaraz udzieli,
Będziem spokojnie siedzieli.
Bez miłości same kłotnie,
Każdy panuje wierutnie,
Jeden drugiego nie słucha,
Miłość wszystkich udobrucha!
Niezgoda w Polsce słynęła,
Bo tam miłość nie przybyła.
Tadeusza w niéj nie było,
Wszystko się tylko kłociło.
Oligarchów z królem spór był,
Król przeciw nim sporu użył;
Miłości tam w nich nie było,
Serce ich nienawiść kryło.
  Tak się nad jéj grobem dzieje,
Zniknęły Polski nadzieje!
Wszak już Mickiewicz wystąpił,
Lecz o Polsce zaraz zwątpił,

Wezwał młodzież do powstania,
A sam uciekł do Poznania.
Bog mu mądrości nie wrócił,
Więc naszę młodzież pokłocił;
Miłość mu w pomoc nie przyszła,
Polska się w części rozprysła!
Bog ją skarać postanowił,
By ją wróg w swe szpony objął,
Ze się nowości chwytała,
Nią niewiarę sprowadzała.
Ale Bóg jest miłosierny,
Gdy się naród stanie wierny,
Kiedy się w karze poprawi,
Bog go wtedy znów wybawi.
Otoż nas tu wysłał z nieba,
Bo nas Polsce jest potrzeba.
My jej tylko zaradzimy,
Bo razem w trzech przychodzimy.
Jeśli Pani chcesz skutek mieć,
Trzeba jéj wprzód o tém wiedzieć,
Ze my trzech z trzema sercami
Będziemy Pani mężami;
Z jednym się projekt nie uda,
W trzech musimy zrobić cuda!
A tak trzema miliony
Każdy będzie podzielony.

Dostaniem po milionie,
To już Polska nie utonie!

ONUFRY
(wpada pomieszany).

Jaśnie Pani! trzech upiorów
I podług najnowszych wzorów
Tak ubrani jak planety,
Każdy ma swoje zalety:
Jeden piękniéj od drugiego
Jest ze światła niebieskiego,
Które piękniejsze od słońca,
Blasku jego nie ma końca.
Pytali mię się o Panią,
Bo pałają ogniem za Nią,
Chcą się z Panią zaraz żenić
I nie mogą planu zmienić;
Bo takie ich przeznaczenie,
W nich dla Pani uwielbienie!

(drzwi się nagle otwierają, trzech upiorów wchodzi.)

ADOLF.

Bóg swém miłosierdzia okiem,
Jedném spojrzeniem głębokiém
Widząc Panią oszukaną,
Przez trzech kuglarzy zdradzaną,

Co jéj chcą majątek wydrzyć
I jej siostrzenice skrzywdzić;
Trzy płanety nas przysyła,
Byś się Pani nie zmyliła
I poznała szarlatanów,
Którzy chcą grać rolę panów.
Pani jesteś łatwowierną
I patryotką niezmierną,
Chciałabyś dla swéj ojczyzny
Majątkiem zgoić jéj blizny;
Lecz nie wiesz czynić wyboru,
Bierzesz każdego z pozoru,
Spuszczasz się na same słowa,
Kłamstwuś uwierzyć gotowa!
Wszak Mickiewicz Messiasz był,
A czyliż do Polski przybył?
Kiedy go potrzebowała,
Pomocy oczekiwała,
Jaką mógł w pieniach podawać,
Zachęcicielem się stawać?
Coż, że ją Odą zachęcił,
Kiedy wprzód jedność pomęcił,
Pokłocił romantycznością,
Bił się tylko z klassycznością;
Przez to powiększył niezgodę,
Wrogom uczynił wygodę!

Czyż Trętoski co lepszego
Zrobił z Messiańśtwa swego?
Wszak się bogiem sam ogłosił
I każdego ładnie prosił,
By go bogiem uznawali,
Rządy Polski mu zwierzali!
Czyż i Spirydion nie chciał,
Aby każdy Bogiem został;
A czemże sam dziś zostaje,
Czyż się jeszcze bogiem staje?
Cieszkowski nawet zwierzęta,
Kamienie, rośliny, psięta,
Wszystko chciał na Boga zmienić,
Czyż mógł dotąd to uczynić?
Wszystkie polskie patriotki,
Mężatki, wdowy i ciotki,
Nie wywoływałyż duchów?
Nie miałyż w stołach przysłuchów?
Nie użyłyż i ołowka?
Razem łagodnego słowka?
Aby duchów uprosiły,
By im co znów objawiły?
Jakież skutki nastąpiły?
Wszystkie w powietrzu spłonęły!
A Pani wiedząc już o tém,
Ze to wszystko poszło zbłotem,

Jeszcze wierzysz szarlatanom,
Tym nowym kuglarstwa panom?
Którzy Cię przyśli oszukać,
Ważą się w twe serce pukać!
Wypędźże tych arlekinów,
Sprawców tylko podłych czynów;
Bo my ich z tąd wypędzimy,
Łotrów cierpieć nie będziemy!

(Studenci, Piotr, Tomasz i Tadeusz za drzwi się wynoszą i uciekają, jak tylko mogą. Adolf, Maciej i Jakob z rzucają z siebie ubior płanet. Tu Anastazyja postrzega w nich trzech znajomych sobie młodzieńców, synów majęnéj szlachty.)

ADOLF.

Dowiedziawszy się przypadkiem
O takiem zdarzeniu rzadkiém,
Ze tu trzech oszustów było
I zdradę w sobie ukryło,
By Panią z majątku złupić
I trzy miliony skupić;
By dłużéj Polskę uwodzić
I wraz zwrogami jej szkodzić;
Użyliśmy więc ubioru
Aż trzech płanet dla pozoru,
By przestraszyć tych kuglarzy,
Rzucić im piorunów razy;

By się już nie poważyli,
Pani dłużéj nie dręczyli!
A gdy nam się tak udało,
Że się tych łotrów wygnało;
Pozwól Pani, jéj oświadczyć,
Co tu ma nasz pobyt znaczyć:
Wszyscy jesteśmy jéj znani,
Mieliśmy łaski u Pani;
Paniś nas tu przyjmowała,
Gościnność okazywała
Razem z jéj siostrzenicami,
Cieszyłaś się zabawami,
Jakieśmy razem czynili,
Chwile jéj uprzyjemnili.
Ale często tu bywając,
Coraz bliżej się poznając
Z ładnémi siostrzenicami,
Dotknęliśmy się sercami,
Każdy z nich jednę polubił
I swe serce jéj poślubił.
Ja Elzbietę, Maciéj Rożą,
Jakob z Anielą toż wrożą,
Że się z sobą pokochali,
Wszyscyśmy się wtém zrownali.
Nasi rodzice to znają,
Zezwolenie nam swe dają.

Jesteśmy majętni tyle,
Że popędzim życie mile,
Żonom na niczém nie zbędzie,
Nie zostaną nigdy w biedzie.
Po kilka kroć sto tysięcy
Każdy z nas ma mniéj lub więcéj.
A posagu nie żądamy,
Bo sami dość bogactw mamy.
Gdy Pani nie wzgardisz nami,
Złączysz nas z siostrzenicami,
I dasz swe błogosławieństwo,
Będzie dla nas bezpieczeństwo.
Myśmy się już oświadczyli,
Siostrzenicom wyjawili;
Odebraliśmy wzajemność,
Wszelką nam z ich strony pewność.

(Anastazyja drzwoni na służącą.)

KATARZYNA.

Czy mię Pani woła pocoś?

ANASTAZYJA.

Mych siostrzenic do mnie poproś.

(Katarzyna wychodzi, a wkrótce przychodzą siostrzenice.)

ANASTAZYJA.

Czyliż to ci trzech panowie.
Odebrali już po słowie
Od każdéj z was przyrzeczenie
Na ich z wami ożenienie?

ELZBIETA.

Daruj Ciocia, żeśmy śmiały
I wzajemność oświadczały,
Bo każdy z Panów łaskawy
W pośród naszéj tu zabawy
Tyle nam grzeczności czynił,
Ze nam aź serce przemienił;
Z lodu w ogień się stopiło,
Wreszcie w jedno się spoiło!

ONUFRY

(wchodzi).

Aż trzy karety przybyły
I podworzec zapełniły;
Bo to wszystkie trzy rodziny,
Których się tu bawią syny,
Rodzice tych trzech Paniczów,
Ktorzy są w Pani obliczu,

W tym momencie przyjechali,
Z karet swych powysiadali,
Prosto do pałacu idą
I w téj chwili tutaj przyjdą.

(Drzwi się otwierają i wchodzą te trzy familie na salę, czyniąc pokłon Pani domu. Ich synowie idą im ręcę ucałować. Siostrzenice się nisko kłaniają.)

ANASTAZYJA.

Jakież szczęście wielkie dla mnie,
Jestżem wywiązać się w stanie?
Za tyle waszéj grzeczności
I tak wielkiéj przyjemności?
Z trudów podróży usiądźcie
I łaskawi na mnie bądźcie
Obiadek zemną podzielić
I nieco mię rozweselić
W moich domowych kłopotach
I małych przykrych obrotach!

FELIX.

Mieszkając w sąsiedztwach Pani,
Mając tyle cześci dla Niéj,
Z przestrachemeśmy słyszeli,
Ze trzech łotrów napaść mieli

Panią samą w tym salonie
I nikt nie stanął w obronie!
Więceśmy synow posłali,
By się tu zaraz udali,
By wygnać tych arlekinów,
Tych wszelkiéj niecnoty synów!
Dzięki Bogu, że się stało,
Ze się tak dobrze udało,
Bo teraz młodzież zepsuta,
Z wszelktéj wiary jest wyzuta!
Zrodłem téj zarazy szkoły,
Idą tam na rzeź jak woły
Syny nasze jak cielęta,
Zarzynają nieborzęta;
Professorzy rzeźnikami,
Zarzynają tam fałszami
Niedowiarstwa najdzikszego,
Szydzą tam z Boga samego!
Młodzież z tamtąd wychodząca,
Głowy nabite mająca
Takiemi bezbożnościami,
Rozsiewa je między nami.
A jeniusze najwięksi
Są w tém najniebezpieczniejsi;
Bo w swoich filozofiach,
Alboli też w poezyjach,

Bluźnią przeciw religii
I używają missyi,
Jakby od Boga nadanéj,
Z ich urojeń wyciąganéj,
Ztąd Messiaszów udają
I na śmiech się wystawiają;
Ich Messiasz nie przybywa,
Ich się oszustwo wykrywa!
Wszyscy sekciarze są tacy,
Występują, jak pijacy;
Marzy im się jak pijanym,
W obłąkaniu im nieznaném.
Z tém marzeniem występują,
Za proroków się szacują,
Nawet się zowią bogami,
Robią głupstwo między nami.
Gdy się uda, oszukają
I pieniądze wyłygają.
Tak u Greków już czyniono,
Tak u Francuzów marzono,
Teraz w Niemczech jeszcze marzą;
Tam młodzi Polacy włażą,
Zarażają się głupotą,
Okrywają się niecnotą;
A potém sami nie znają,
Jaki cios Polsce zadają!

Tak w czterdziestym osmym roku,
Użyli obłąkań kroku,
Z Messiańśtwem wystąpili,
Polskę do reszty dobili!
Dziś trzech Messiaszów wpadło,
Aby tu Panią okradło;
Bo Messiasze dzisiejsi
Do łupieztwa najzgrabniejsi!

ANASTAZYJA.

Czyliż państwo zezwalacie
I zaufanie to macie,
By się syny pożenili,
Mych siostrzenic męże byli?

ADOLF.

Jest naszém wielkiém życzeniem
Połączyć ich z tém Imieniem,
Którém się szczyci Dom Pani,
W którém sławni przodki znani;

ANASTAZYJA.

Kiedy się tak rzeczy mają,
Wszyscy się na to zgadzają,
Więc nie mogę być ostatnią,
Nie łączyć was ręką bratnią.

Jużem się dość nauczyła,
Więcéj jeszcze doświadczyła,
Że zostając łatwowierną,
Mając ciekawość niezmierną;
Wszystko nowe mię wabiło,
Jak gdyby Polskę zbawiło.
Jedne plany upadały,
Drugie znowu nastawały.
Lecz mię to nie odstraszało,
Bo się serce spodziewało,
Że się jaki nowy z iści
I sprowadzi nam korzyści.
Widziałam, że zle na świecie,
A chciałam dobrego przecię;
Więcem go się spodziewała,
W Messiaszowem wierzała.
Lecz z tej ostatniej przygody
Mam najpewniejsze dowody,
Że ci, co Messiaszami,
Są tylko szarlatanami!
Chrystus tylko był prawdziwym,
Bo On też był Bogiem żywym.
Lecz filozofy, poeci,
Są to Messiańkażdstwa śmieci;
Sami się za takich mają,
Jak śmieci się rozrzucają!

Jeden tylko Messiasz był,
Który w niebie z swym Ojcem żył.
Ten powiedział, że ostatni,
Więc wszyszy inni niezdatni;
Tylko są szarlatanami,
Grają komedią z nami!
A żem w nich dotąd wierzyła,
Tego ta przyczyna była,
Ze nie mając religii,
Prawdziwej boskiéj missyi,
Brałam za nią szarlatańswo
I najpodlejsze kuglarstwo!
Czułam, że mi jest brak czego,
Chwytałam się czartoskiego,
Co mi kuglarz jaki przyniosł,
Na Messiasza się wyniosł!
Dziś do religii wracam,
W Piśmie świętem ją namacam,
Bogu się ze wszystkiém oddam,
Mój rozum pod mądrość poddam;
Bo mię mój rozum oszukał,
Który do innych drzwi pukał,
Nigdy do tych, gdzie jest mądrość,
Ale do tych, gdzie jest nicość!
Podobnie się z tymi dzieje,
Co tam swe mają nadzieje,

Gdzie ich obłąkanie wiedzie,
Choć rozum idzie na przedzie;
Bo ich rozum jest marzeniem,
Wnicości saméj wcieleniem,
Więc tam widzą Messianizm,
Gdzie jest tylko szarlatanizm!
Tacy są poeci nowi,
Podobni filozofowi,
Co miewa takie marzenia,
Szarlatańskich powtorzenia,
Jakie od wieków panuje,
A od Lucypra się snuje!
Jam takie marzenie miała,
Tym oszustom zawierzała;
Gdyby nie państwa synowie,
Skradliby mię oszustowie!
Lecz w tém palec Boży widzę
I sama się tego wstydzę;
Bo mię Pan Bog chciał ukarać,
Gdym się o nich miała starać!
Odtąd zmieniam moje zdanie,
A Tobie dziękuję Panie!
Ześ mię od łotrów wybawił
I twą łaską boską sprawił,
Ze do wiary znów powracam
I z długu Ci się wypłacam.

W Messiaszów nie uwierzę,
Tylko do mego pobieżę,
Który jest jeden prawdziwy,
Moj Zbawiciel i Bóg żywy,
Co mię odkupił krwią swoją
I podniosł upadłość moją!
Gdy sobie Państwo życzycie,
Synów z mym domem łączycie;
Więc na ten zwięzek pozwałam,
Siostrzenicom iść dozwalam,
Majątek im zapisuję,
Po milionie rachuję
Na każdą z nich w osobności,
Oddaję do ich własności;
Me błogosławieństwo łączę
I przy nich życia dokończę.

(Tu siostrzenice i ich narzeczeni ręce jej całują, a tych ro-dzice ściskają serdecznie Anastazyją.)

FELIX.

Gdy się tak szczęśliwie stało,
Jak się Bogu podobało;
Składajmy Mu wszyscy dziękę
I podajmy sobie rękę,
By trzy nasze familie
Jednę pełniły missyję:

Boga nigdy nie odstąpić,
O miłosierdziu nie zwątpić,
Jego mądrości się trzymać,
Dla Niego żyć i umierać;
Na rozumie nie przestawać,
Z kuglarzami się nie wdawać,
Ich Messianizmem gardzić,
By nas już nie mogli zdradzić.
Ojczyznę naszę kochajmy,
Katolicyzm popierajmy,
Wytępiajmy niedowiarstwo
I Messyjańskie kuglarstwo!

PROŚBA DO POLEK

O

LEPSZE WYCHOWANIE POLSKI.

Panie na czele stoicie,
Mlekiem swém Polskę karmicie;
Wychowanie od was bierze,
Wy ją utwierdzacie w wierze.
Jak wy Polskę wychowacie,
Tak ją potomkom oddacie;
Od was los Polski zależy,
Bóg ją tylko wam powierzy!
Starajcież się tak ją chować,
Aby tego nie żałować.
Przodkowie ją w grób wepchnęli,
Bo źle wychowani byli;
Dziś jéj dzieci tak chowajcie,
Taką im naukę dajcie,
By swą matkę wydzwignęły,
Z grobu ją wyprowadziły!
Lecz jakże Polskę wychować,
Aby potém nie żałować?
Bo tak jak ją wychowano,
Tego potém żałowano,
Gdy się do grobu zapadła;
Zadna tego nie odgadła
Z tych, co ją tak wychowały,
Potém tego żałowały;
Rzućcie koło siebie okiem
Spojrzeniem w dzieje głębokiém,

Jak Polskę wychowywano,
Jaką jéj podstawę dano?
Aż do wieku dziesiątego
Nie miała Boga prawego!
Lecz same tylko bałwany,
Swiat fizyczny był jéj znany:
Gwiazdy tylko same czciła,
Zywioły świata wielbiła;
Brała skutek za przyczynę,
Tę pierwszą upadku winę;
Czciła za Stwórcę stworzenia
I leciała do zniknienia!
Byłaby już w grób w padała,
Lecz tu podpory dostała.
Katolicyzm do niéj przyszedł,
Co od zachodu był wyszedł,
Swięty Wojciech go wprowadził,
Upadkowi jéj zaradził.
Gdyby owocześne Polki,
Katolictwa przyjaciołki,
Były ją w niém wychowały,
Pogaństwa się nie trzymały;
Byłaby kłotni nie miała,
Niezgód żadnych nie doznała.
Sama jedność katolictwa
Miałaby dosyć strażnictwa

Strzedz jéj ciągle od niewoli,
Która wychodzi z swawoli,
Ze zasady rozszczepania,
Z religii posiekania
Na dwa wyznań albo więcéj,
Kraj upadać musi prędzéj,
Bo z podziału téj zasady
Wylęgną się same zwady,
Same kłotnie i niezgody;
Ztąd upadają narody!
W tym katolictwa początku
Brakowało mocy wątku,
Któryby części tak spajał,
By się naród nie rozdwajał.
Sami ci założyciele,
Katolictwa przyjaciele,
W początku się już zmylili
I katolicyzm skrzywili;
Tak mu połamali nogi,
Ze szedł o kulach ubogi!
Sprowadzili mu poganizm,
Tak Grecyzm jak i Rzymianizm;
Tych dwoch duchów bałwochwalstwa.
Co miały tyle zuchwalstwa,
Ze narodowość zabiły,
Piśmiennictwo jéj zniszczyły!

Łaciną tylko pisano,
A polszczyzną pogardzano!
Tak to owocześne Polki,
Katolictwa przyjaciołki,
Chwyciły się téj obczyzny
I zadały Polsce blizny;
Zle Polskę nią wychowały,
Do grobu przygotowały!
Korzystną się rzeczą zdaje,
Gdy kraj z kąd nauk dostaje;
Niémi bywa oświecony,
Zdaje się uszczęśliwiony!
Tak Polska nauk dostała,
Z Rzymu, z Grecyi je miała;
Ale skutki okropniéjsze,
Bo zachwianie jest w cześniejsze;
Gdyż nie ma jednéj podstawy,
Z kilku podstaw są obawy;
Bo się mogą pokrzyżować,
Naród zwalić, zamordować!
Już od wieku dziesiątego
Miała Polska dwoje złego;
Bo te dwa duchy pogańskie,
Jako wrogi chrześciańskie,
Tak ją bardzo mordowały,
Katolicyzm zabijały,

Że go tylko szczątek został,
Który śmiertelny cios dostał;
Jak Moskwa, by Polskę podbić,
Chciała ją znów duchem dobić,
Sprowadziła jéj trzeciego
Aż z kacerstwa giermańskiego;
Dyssydentów z Niemiec wzięła,
Katolicyzm nam zabiła!
Nasze owocześne Polki,
Katolictwa pryyjaciołki,
Źle nam Polskę wychowały,
Kacerstwém ją zabijały,
Które się tak w Polsce wzmogło,
Że ją zabić dopomogło;
Bo niszcząc jéj katolicyzm,
Umacniając protestantyzm,
Trzecią dawało zasadę,
Potrójną wylęgło z wadę;
Co grób Polsce wykopała,
Do w padnięcia weń zginała!
Jezuici wtenczas wpadli,
Podstępy Moskwy odgadli,
Podpierali Katolicyzm,
Wypędzali protestantyzm.
Dosyć im się to udało,
Polskę przed grobem wstrzymało;

Lecz Jezuitów zniesiono,
W krótce Polskę obalono!
W dwadzieścia dwa lat runęła,
Jak pod Stanisławem była,
Co z Katarzyny dorady
Dospuścił się takiéj zdrady:
Czwartego ducha sprowadził
I nimźe Polskę zagładził.
Był to francuzki ateïzm,
Co zabił nasz Katolicyzm!
Nasze owocześne Polki,
Katolictwa przyjaciołki,
Zle nam Polskę wychowały,
Ateïzmem zabijały!
Bo cztery duchy złączone,
Zpogańszczone, z francuszczone,
Katolickiego przemogły,
Umrzyć Polsce dopomogły;
Gdyż ta podstawa poczworna
Tak była słaba, niesforna,
Ze się w czworo połama,
Polska do grobu wleciała!
Nad jéj grobem coż się stało?
Hasło z nieba wyleciało,
By do jedności powrócić,
Pogaństwo ateïzm rzucić!

Woronicz na czele stanął,
Nikt mu tego nie przyganił;
Wszyscy się z nim połączyli
I jedność ustanowili;
Co w Katolicyzmie była,
Na nowo wtenczas ożyła;
Niezgody żadnéj nie było,
Serce jednością płonęło!
  Lecz na to Moskwa zadrżała,
Tę jedność podkopać chciała;
Nazwała ją klassycznością,
Francuzką cudzoziemskością.
Dwoch środków na to użyła,
By tę jedność pokruszyła,
Aby Katolicyzm pęknął,
Naród w grobie jeszcze stęknął
Pod nowym ciosem śmiertelnym,
Nie był już nigdy udzielnym!
  Jednym środkiem był peganizm,
A drugim zaś był panteïzm:
Dwoch duchów zabójczych nowych,
Zabić Polskę już gotowych!
Moskwa agientów rozsłała,
Przez nich pogaństwo zbierała,
Pod nazwą starożytności
Słowiańskich pozostałości!

Polaków tém zachęciła,
Do tych zbiorów ich zwabiła.
Nec plus ultra już się zdało,
Tak wiele pozoru miało,
Że Polacy odzyskają,
Co swych dawnych skarbów mają;
Odzyskają narodowość,
Będą mieli niepodległość!
  Była to łapka na myszy!
Za którą kot wroga dyszy,
Żeby Polska tam w nią wpadła,
Wolności swéj nie posiadła!
Bo Polacy zapomnieli,
Że w pogaństwie obcość mieli;
Gdyż ono przy katolictwie
Nie może być z nim wspólnictwie;
Jest dzisiaj cudzoziemszczyzną,
Jest dla Polski nową blizną!
  I tak się też wszystko stało,
Pogaństwo się odkopało
Pod Słowian starożytnością,
A dla młodzieży nowością,
Która się niém zachwyciła,
Pogaństwa się wniéj napiła;
Ztąd pogańskie dała płody,
Nowy żywioł do niezgody!

Duch pogaństwa odnowiony
Katolicyzm porwał w szpony,
Na kawałki porozdzierał,
By kraj Polski znów umierał,
Gdyby zgrobu wstał na chwilę,
By nie był w jedności sile!
Ale do środka takiego
Użyła Moskwa drugiego;
Bo użyła panteïzmu
Na zabój katolicyzmu!
Romantyczność sprowadziła,
Z giermanizmu ją wyjęła;
Filozofów panteïstów,
Nasłała Messianistów;
Wiarę zakamienowała,
Katolicyzm rozdrapała
I zniszcyła w Polsce jedność,
Obróciła Polskę w nicość!
Polska powstać zamyślala,
Gdy się w jedność już związała:
Aż tu romantyczność wpada,
Nowością młodzież zagada,
Młodzież na dwoje rozrywa,
Połowę w nowość porywa,
Połowa przy klassyczności,
Jak dawnéj narodowości,

Któréj do upadkn broni;
Lecz i romantyczność dzwoni,
Że ona jest narodową,
Chociaż z giermańską budową!
Tu walka w pióra nastaje,
Jest mordercza, nie ustaje;
Wreszcie powstanie wywoła,
Krwawą wojnę owo zgoła!
Ale wzrastają niezgody,
Romantyczności zarody,
Którą pogaństwo poparło,
Co się z Słowiaństwa wywarło,
Jakie starożytność dała,
Którą Moskwa wykopała,
Aby powiększyć niezgody
I korzystać z Polski szkody!
Moskwa swego dokazała,
Polskę głębiéj zakopała!
Bo jéj Polacy służyli,
Gdy się o pisma kłócili!
Nasze owocześne Polki,
Katolictwa przyjaciołki,
Źle nam Polskę wychowały,
Romantyzmem zabijały,
Co panteïzmem poparty,
Na katolicyzm zażarty,

W te dwa duchy nas wojował,
Głębiéj nas w grobie pochował!
  Skutkiem romantyzmu było,
Ze się wojsko za drzwi skryło;
Poszło do emigracyi,
Moskieskiéj służąc missyi;
By się i tam jeszcze kłocić,
Wszystko do góry przewrocić;
By tam niszczyć Katolicyzm,
A wprowadzać Messianizm;
Dodać do niego panteïzm
I odnowić tam poganizm;
W cztéry duchy wojnę zwodzić,
Aby Polsce tak zaszkodzić,
By więcéj zgrobu nie wyszła,
Do wolnońci już nie przyszła!
  Tak też tam Moskwa zrobiła,
Sektę nową założyła
Przez ajenta przysłanego;
Młodzież pomogła do tego:
Jeden się bogiem ogłosił,
Drugi Messiasza wnosił,
Trzeci z duszami wędrował,
Czwarty tu niebo zgotował;
By blisko na ziemi było,
Tam nas wgórę nie trudniło!

Te sekciarstwa z tułactwa szły
I do Polski wszystkie weszły
Przez dzienniki, przez poszyty;
Wszędzie był Moskal ukryty!
W grobie ojczyznę deptały,
Niedowiarstwo sprowadzały;
By tam zniszczyć katolicyzm
Przez panteïzm i poganizm,
Przez sektę Towiańskiego
I przez bostwo Trętoskiego,
Mickiewicza Messianizm
I Cieżkoskiego niebianizm,
Przez dusze Spiridiona
Była Polska zamęczona!
Nasze terazniejsze Polki!
Katolictwa przyjaciołki!
Polski źle nie wychowujcie,
Z duchami już nie tańcujcie,
Ekierkę na ogniu spalcie,
Magnetizm z siebie oddalcie,
Zeby duchów nie przyciągał,
Ich proroctwa nie zasiągał;
Bo to są Moskieskie sprawki,
Dla was zdają się zabawki;
Lecz dla Polski są to ciosy,
Bo przecinają jéj losy,

Katolicyzm jéj deptają,
Jedność jego rozrywają!
Z tąd się nie kończą niezgody,
Stronnictwa idą naprzody,
Liczbę swoję powiększają,
Polskę wgrobie przygniatają,
Aby więcéj nie powstała,
Niepodległości nie miała!
Ale nie dosyć wam radzić,
Trzeba was jeszce posadzić
Na nieznikoméj podstawie,
Zeby była wieczną prawie!
Takiéj człowiek nie ma wgłowie,
On rzeczy znikome powie,
A każdy z nich co innego,
Wyląga się haos z tego!
Bóg tylko ma te zasady,
Co nie mają żadnej wady,
Co się z sobą nie krzyżują,
W jedności kraj utrzymują.
Wyście je więc znać powinny,
Bo wasz zamiar nie jest inny,
Tylko Polskę tak wychować,
Aby tego nie żałować;
Boście tego żałowały,
Ze źle Polskę wychowały

Wasze w niéj poprzedzicielki,
Co miały wpływ na nię wielki,
Ale się w tém pomiliły,
Ze się z duchami bawiły:
Bąć to z greckim,
Bąć też z rzymskim,
Bąć z francuzkim,
Bąć z niemieckim;
Bąć to z bostwem Trętoskiego,
Bąć też z niebem Cieszkoskiego,
Z Towiańskiego sekciarstwem,
Z Mickiewicza Messiańskiem,
Z Spirydiona duszami,
Z stolikowémi duchami!
Nie bawcież się jako one,
Bąćcie już lepiéj spolszczone,
Powracajcie do jedności
Spartéj na boskiéj mądrości.
Ta mądrość jest w objawieniu,
Tak konieczném ku zbawienu;
Objawienie w Piśmie świętém,
Testamentami objętém.
Lecz to dla was niepodobna,
Choć to rzecz bardzo nadobna,
Byście Pismo święte znały
I dobrze je zrozumiały.

A katechizm tak jest drobny,
Że dać światło niepodobny
Takie dla was dostateczne
I objaśnienie konieczne,
Byście Polskę wychowały
I tego nie żałowały!
Więc ja się tu poważyłem,
Objaśnienie ułożyłem,
Ażeby wam posłużyło,
W wychowaniu Polski było!
Wy kazań nie czytujecie,
Nudnémi je znajdujecie;
Bardziéj niezrozumianémi,
Łaciną przepełnionémi,
Co w cytacye obfite,
Ale dla was nieużyte;
Bo wy ich nie rozumiecie
I na próżno się silicie
Ojców Kościoła pojmować,
Teologii skosztować,
Któréj wy się nie uczycie,
Dla tego jéj nie umiecie;
A potrzebnaby wam była,
Do wychowania służyła.
Otoż nad tém pomyśliłem,
Kazania wam sporządziłem,

Które cytacyj nie mają,
Czytania nie utrudniają
I wierszem są rymowane,
Lecz jak proza osnowane
Stylem prostym, jak lubicie,
W czytaniu się nie znudzicie.
Sześćdziesiąt dziewięć tych kazań,
Tyleż boskich wyobrażań
Na wszystkie niedziele w roku,
Żadnego nie ma przeskoku.
Nawet święta zbliżające
Są tam z niémi się łączące;
W jeden system są związane
Z Ewanielij, co wam znane.
Jak je tylko przeczytacie,
Teologią poznacie,
Zrozumiecie Objawienie;
Bo w nich macie wyjaśnienie
Zupełne Pisma świętego,
Tajemnić Słowa Bożego!
Z tąd dwie prośby do was idą;
Jeśli w wasze serca wnijdą,
To je pewno wykonacie,
Prosić się darmo nie dacie.
Pierwsza: Polskę wychowajcie,
Kazania te przeczytajcie,

By wiedzieć, jak ją wychować,
Do Boga się zastósować.
Druga: że mi wróg nasz spólny
Zabrał majątek ogólny,
Jako wychodźcy polskiemu,
A w jego oczach winnemu
Za miłość mojéj ojczyzny,
Któréj on zadaje blizny!
Weźcież więc tyle starania,
By drukować te kazania;
Za waszą własność je miéjcie
I do druku je posléjcie!
W waszéj patriotyczności
I narodowéj miłości
Pokładam te moje prośby,
Rokując pomyślne wroźby,
Ze wy wszystko poświęcicie,
Katolicyzm uchwycicie;
By nim Polskę wychowywać
I z tych kazań go nabywać,
Ktore ja wam ofiaruję,
Waszych zgłoszeń oczekuję;
Byście je odemnie wzięły
I drukiem je ogłosiły!
Do Wrocławia przybiegajcie,
Spólnie się tu naradzajcie;

Mało was będzie kosztować,
By Polskę lepiéj wychować!
Bo jak składkę uczynicie,
To kazania ogłosicie,
W których środek wychowania
Znajduje się do czerpania;
A będzie środek jednaki,
Jak w kościele, w świecie taki;
Bo ta sama mądrość Boga
Jest do wychowania droga;
Od sekciarstwa uratuje,
Bo tu rząd boski sprawuje;
A jak się Boga chwycicie,
To Polski nie utracicie;
Lecz ją wyciągniecie z grobu,
Gdyż wam Bog doda sposobu;
Tylko go o to uproście,
Swe modły do niego wnoście!

Druk Grassa, Bartha i Społki (W. Friedrich) w Wrocławiu.